NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Drwęcy".

Rok VI. Nowemiasto, dnia 30 grudnia 1933. Nr. 52

Na Niedzielę po Bożem Narodzeniu.

EWANGELJA,

napisana u św. Łukasza rozdz. II. wiersz 23—40.

Onego czasu: Józef i Marja, Matka Jezusowa, dziwowali się temu, co o nim mówiono. I błogosławił im Symeon i rzekł do Marji, Matki Jego: Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu: I na znak, któremu sprzeciwiać się będą i duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione. I była Anna Prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser, ta była bardzo podeszła w leciech, a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego. A ta wdową, aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc we dnie i w nocy. Ta też, onejże godziny nadszedłszy, wyznawała Panu i powiadała o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego. A gdy wykonali wszystko według Zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaret miasta swego. A dziecię rosło i umacniało się, pełne mądrości, a łaska Boża była w niem.

Na Nowy Rok.

EWANGELJA

napisana u św. Łukasza, rozdz. II. w. 21.

W on czas, gdy się spełniło ośm dni, iżby obrzezano dzieciątko, nazwane jest imię jego Jezus, które było nazwane od Anioła pierwej, niźli się w żywocie poczęło.

„Czas mija i mija. Pożałuje kto się nie uwija".

Było to w Paryżu. Pewien zamożny młodzieniec stoi wieczorem przy oknie i zamyślony patrzy na ruch uliczny. Wtem przebiega ulicą chłopiec i podśpiewuje sobie. Bezmyślnie przysłuchuje się temu, aż naraz zastanowiły go słowa tej piosenki: „czas mija i mija — pożałuje, kto się nie uwija". Chłopiec

dawno znikł, piosenka przebrzmiała, ale w duszy młodzieńca zawsze jeszcze jakieś echo powtarzało: „pożałuje, kto się nie uwija". Krótkie jest życie, czas szybko mija, dzień po dniu, rok po roku, aż śmierć nadejdzie. A w godzinie śmierci pożałuje niejeden, że nie korzystał lepiej z czasu, że tyle dni, miesięcy, nawet lat długich przemarnował i stracił dla wieczności. Młodzieniec, do głębi wzruszony, padł na kolana i zawołał: „o Panie, tak, niestety, marnowałem tyle czasu, ale teraz poprawię się, od dnia dzisiejszego chcę korzystać i każdej chwili, żebym z próżnemi rękoma nie stanął przed Tobą". Co przyrzekł, tego dotrzymał, wstąpiwszy do klasztoru Dominikanów, był gorliwym i przykładnym zakonnikiem. W dniu dzisiejszym, gdy stoimy u schyłku roku starego, a w początkach nowego roku i nam niech brzmią w uszach i pamięci słowa owej piosenki: „czas mija i mija, pożałuje, kto się nie uwija".

Minął rok cały. Dwanaście długich miesięcy lub 52 tygodni albo nawet 365 dni — to wydaje się ogromnie długi przeciąg czasu. O jakże szybko minął ten rok! Słońce nam powiada, że 365 razy wschodziło i zachodziło dla ziemi. Tyle dni, a jednak tak szybko to wszystko się stało. Tak, szybko, bardzo szybko mija dzień jeden po drugim, aż w końcu i wszystkie 365 dni przeminą i znów jeden rok się skończy. Pismo święte przyrównuje szybkość czasu dlatego do ptaka, szybko fruwającego w powietrzu albo do strzały, silnie wyrzuconej i szybko zbliżającej się do celu.

Dzień po dniu szybko mija, a nigdy już nie wraca, giną one bezpowrotnie w przeszłości. Stracone zdrowie może człowiek odzyskać, stracony pieniądz można też odzyskać, ale czasu straconego odzyskać nie można nigdy. Choćbyś czystem złotem chciał płacić za każdą minutę minioną, choćbyś złotem chciał obłożyć każdą godzinę, nie odzyskasz jej z powrotem. Co minęło, minęło bezpowrotnie. Dlatego znikł ten rok cały, zatonął jak kropelka w morzu wieczności. Już ani chwileczka miniona nie wróci.

To tylko pewna też, że o rok cały zbliżyliśmy się do śmierci. Mniejsza o to, czy do śmierci mamy daleko, 20, 30 albo 40 i więcej lat, czy może za krótką chwilę nasza śmierć nadejdzie, — tego nie wiemy, ale to wiemy i to pewna, że znów o cały rok bliżej jesteśmy godziny śmierci. Zycie ludzkie kończy się grobem. „Postanowiono człowiekowi raz umrzeć". O tak!

„Czas mija i mija,
Pożałuje, kto się nie uwija".

Pożałuje, iż nie korzystał z czasu, który mu Bóg dawał, aby wedle sił pracować dla Boga i tak spełnić swój obowiązek wobec Boga, wykonać zadanie i cel swego życia. Znaną jest przypowieść Pana Jezusa o owych pracownikach i winnicy Pańskiej. „Czemuż tu stoicie próżnujący?" pyta właściciel winnicy. „Panie, bo nas nikt nie najął" odpowiadają. I kazał ów pan

o rozmaitej porze dnia wszystkim iść do swej winnicy i wszystkim dał później równą zapłatę. Tą winnicą jest dusza ludzka, robotnikami wszyscy ludzie, a pracą w winnicy jest praca nad uświęceniem duszy, służba Boża. Do tej pracy każdy człowiek jest obowiązany, żąda i domaga się tego Bòg. „Czemuż stoisz próżnujący?“ woła Pan Bóg. Od tej pracy nad uświęceniem swej duszy nikt nie jest zwolniony. Czy młody czy stary czy wykształcony czy też nieumiejętny, bogaty czy ubogi, rodzice czy dzieci, każdy ma wytkniętą drogę obowiązków stanu swego szczególniejszego i wspólną wszystkim ludziom drogę uświątobliwienia własnego. I jedne obowiązki i drugie każdy spełnić musi.

Celem życia naszego jest więc służba Boża. Może ona nieraz być i bardzo trudna i uciążliwa i przykra, ale spełnić ją musimy.

Nadejdzie wieczór życia, będzie trzeba zdawać przed Bogiem rachunek z swej pracy i odbierze człowiek za nią zapłatę. I cóż wtenczas? Jak staniemy przed Bogiem? ! A „czas mija i mija, oj, pożałuje, kto się nie uwija”. Pożałuje, bo cóż Bóg odpowiedziałby na wszelkie uniewinnienia? O, daremny byłby już wtenczas żal. Wtenczas już po czasie, wtenczas już będzie owa „ciemna noc, w której nic działać nie można”. Próżny wtenczas byłby żal. Za późno już, za późno!

Ale teraz „czas jest, powiada św. Paweł w liście do Rzymian, abyśmy ze snu powstali. Noc przeminęła, a dzień się przybliżył. Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości. Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach, nie w cielesnościach i niewstydliwościach; nie w zwadzie ani w zazdrości, ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa”. Tak, teraz, póki czas jest, zerwijmy z złem życiem, ze złemi nawyknieniami i zacznijmy pełnić wierną służbę Bożą, abyśmy nie za późno, nie po czasie żalić się musieli:

czas mija i mija,
pożałuje, kto się nie uwija.

Trzy wieki pracy apostolskiej w Fukien.

Chrystjanizm w Chinach poważne zrobił postępy od czasu panowania cesarzy mongolskich i kiedy w r. 1328 umarł pierwszy arcybiskup w Kambalick (Pekin), Franciszkanin Jan de Monte Corvino, liczba Chinczyków-chrześcijan według świadectw wiarygodnych historyków dosięgała 100.000. Za dynastji Ming (1368—1644) zamknięto w obawie o wynarodowienie się mieszkańców kraj ten dla wszelkiej akcji misyjnej. Rozpoczęła się ona znów w XVI w. Sw Franciszek Ksawery umarł 1552 r. na wyspie Sancjan, nie mogąc już dotrzeć do Chin, ale po jego śmierci wdarli się do nich Jezuici: m. in. O. Ricci i O. Schall. Później z Formozy i wysp Filipińskich Augustyni, Franciszkanie i Dominikanie, wzajemnie się prześcigając w gorliwości i umartwieniach.

Jeden z nich, włoski dominikanin Angelo Cocci słusznie uchodzi za założyciela misyj w Fukien. W r. 1629 mianowano go wikarjuszem w siedzibie zakonu, założonego za rządów hiszpańskich w Formozie jako posterunku, który miał działalność swoją przenieść do Chin. 8 razy próbował przedostać się do nich, ale nadaremno. Wreszcie, kiedy podczas dalszej próby lądowania w Chinach statek zajęli piraci, udało mu się w charakterze członka poselstwa, wysłanego przez gubernatora Formozy do wice-króla Fukien, osiąść w r. 1632 w Fogan. Został tu z tuzinem chrześcijan, ochrzczonych przez Jezuitów. Apostolska jego praca niestety nie trwała długo, bo już w następnym roku śmierć przecięła pasmo jego życia. Ale jego bracia zakonni żadnych nie szczędzili trudów w tej prowincji, która się obecnie dzieli na 3 wikarjaty apost., jedną prefekturę i 2 niezależne misje, z 98 misjonarzami obcymi i 80.000 chrześcijanami. Temi trzema wikarjatami ap., mianowicie Amoy, Funing i Foochow, zarządzają hiszpańscy Dominikanie, prefekturą ap. Tingchow niemieccy, misją w Kienning amerykańscy Dominikanie, a misją w Shaowu niemieccy Salwatorjanie.

Więcej aniżeli 300 Dominikanów pracowało w ciągu 3 wieków w misjach prowincji Fukien. Dwóch z nich poniosło śmierć męczeńską, zwłaszcza bł. Franciszek Capillas, pierwszy męczennik w Chinach. Wielu z nich wrzucono do więzień lub deportowano, aż w końcu traktat nankiński w 1842 r. zezwolił Europejczykom na pobyt w Chinach. Różne zakłady dobroczynne i szkolne, będące dziś w pełnym rozwoju, (że wymienić tylko 3 wikarjaty, kierowane przez hiszpańskich Dominikanów, które posiadają 15 sierocińców, 4 kolegja, 3 seminarja, nie licząc seminarjum regjonalnego, które niebawem będzie otworzone, cała prowincja liczy ponad 200 szkół powszechnych dla chłopców i dla dziewcząt) wymownie świadczą o niezwykle czynnej pracy misjonarzy w prowincji Chin, gdzie przed 300 laty zmarł pierwszy Dominikanin, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności osiadł się tam. Prowincja ta jest terenem ważnych wydarzeń politycznych. Licząc 21.400.00 mieszkańców rości sobie pretensje do niezależnego państwa. (P. D. R. W.).

Ciało św. Jakóba przez lat 500 nienaruszone.

Do Neapolu przybył jenerał OO. Franciszkanów, O. Leonardo Bello, który w towarzystwie kilku biskupów, licznego orszaku prałatów i 2 lekarzy dokonał przeniesienia zwłok św. Marra z kaplicy starej w kościele Santa Maria la Nova do nowowybudowanej kaplicy-ołtarza. W obecności tych wszystkich świadków odkryto trumnę ze zwłokami świętego i ku wielkiemu wzruszeniu wszystkich stwierdzono, że ciało Swiętego po 500 latach wcale nie ulega rozkładowi.
